OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, WTOREK, 20 WRZEŚNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 261

Bestjalska zbrodnia rozszalałego zbira.

Fryzjer z Lublina w jasny dzień zakłuł swą b. narzeczoną.

Ostrze noża wyszczerbiło się od straszliwych ciosów.

Warszawa, 20 września.

Okropna, krew mrożąca w żyłach scena rozegrała się wczoraj o godz. 11 przed południem na ulicy Solec w pobliżu bramy wjazdowej Kasy chorych.

Do przechodzącej młodej, skromnie ubranej kobiety, dopadł jakiś mężczyzna i, wyjąwszy nóż sprężynowy

wbił jej go w piersi.

Ranna z jękiem upadła na chodnik, brocząc obficie krwią. Niedość było tego napastnikowi: rzucił się na nią, jak dzikie zwierzę i zadawał jej dalej

ciosy nożem

w piersi i ramiona.

To zbrodnicze pastwienie się nad omdlałą z upływu krwi i bólu kobietą przerwał dopiero nadbiegły policjant.

Odebrany od zbrodniarza nóż ociekał krwią. Ostrze noża od ciosów w kości

zgięło się i wyszczerbiło.

Obezwładniwszy rozszalałego zbira, policjant zajął się ranną; miała ona na piersiach i ramionach

pięć okropnie krwawiacych ran.

Opatrzono je i przewieziono ranną do pobliskiej kliniki Kasy chorych, gdzie zeznała, iż nazywa się Bronisława Kotowska i przybyła do Warszawy z Lublina.

Aresztowany zbrodniarz po sprowadzeniu go do komisarjatu, zeznał, iż nazywa się Witold Wydro, fryzjer z zawodu, zamieszkały w Lublinie.

Na pytanie dlaczego dopuścił się tak ohydnej, wyrafinowanej zbrodni, Wydro z zimną krwią oświadczył, iż Kotowska była jego narzeczoną, iż przed dwoma dniami porzuciła go i wyjechała do Warszawy.

Uważając, iż Kotowska zdradziła go, krwiożerczy amant poprzysiągł jej zemstę.

W tym celu przybył do Warszawy, przez dwa dni ją śledził i, spotkawszy przed Kasą chorych, z zimną krwią przystąpił do wyrafinowanego mordu — w biały dzień na oczach przechodniów, którzy odrętwiawszy z przerażenia, nie mogli pośpieszyć nieszczęśliwej ofierze, brutala z pomocą.

Usypiacze grasują

Emigrant ograbiony w pociągu z 1200 dolarów.

Bydgoszcz, 20 września

Ujawniła tu swą zbrodniczą działalność banda, tropiąca powracających z za oceanu emigrantów dla celów rabunkowych.

Wczoraj banda ta w pociągu idącym z Gdańska opadła zamożnego rolnika Kawkowskiego, który przybył z Ameryki i jechał do rodziny. Do Kawkowskiego, jadącego w wagonie trzeciej klasy, przysiadło się dwu nieznajomych mu mężczyzn, którzy nawiązawszy serdecz ną rozmowę, poczęstowali go wódką.

Jak się okazało, wódka zawierała silny środek nasenny, Kawkowski bowiem wkrótce zasnął i obudził się dopie ro w pobliżu Bydgoszczy.

Tu z przerażeniem Kawkowski stwierdził, iż zrabowano mu 1200 dolarów, uciułanych na emigracji. Wraz z pieniędzmi ulotnili się ci dwaj pasażerowie, którzy częstowali go wódką.

Nagła śmierć

55-letniej kobiety.

Łódź, 20 września.

Przed domem przy ulicy Konstantynowskiej 25 zmarła nagle 55-letnia Chana Rywka Polebek.

Zwłoki zabezpieczono aż do zejścia władz sadowo-policyjnych. Przyczyny nagłego zgonu dotychczas nie ustalono.

Pożar przy ul. Rzecznej 5.

Łódź, 20 września.

Z niewytłumaczonych dotychczas powodów wybuchł pożar na podwórzu domu przy ulicy Rzecznej 5. Nim przybyła straż ogniowa, jedna z komórek stała już w ogniu.

Nie udało się jej uratować.

Straż ogniowa po kilkunastu minutach umiejscowiła pożar.

Wysokości strat dotychczas nie usta lono.

Mały ruch w lokalach wyborczych

spowodowany jest poważnemi brakami technicznemi.

Łódź, 20 września.

Tylko jeszcze

dziś i jutro

można sprawdzać swe nazwiska w listach wyborczych, rozłożonych w lokalach obwodowych komisji. Pojutrze lokale te dla wyborców zostaną zamknięte.

Frekwencja w obwodowych komisjach wyborczych nadół słaba. Tłumaczy się to do pewnego stopnia niefortunnym wyborem lokali, zbyt odległych od mieszkań poszczególnych wyborców.

Dla przykładu warto zaznaczyć, że mieszkańcy domów przy ulicy Piotrkowskiej od nr. 260 do 294-go należą do komisji obwodowej, posiadającej swój lokal przy ul. Abramowicza 3.

Tak samo mieszkańcy z ulicy Kilińskiego przy rogu Fabrycznej muszą sprawdzać swe listy w lokalu przy ul. Zarzewskiej 62. Droga trwa więc prze szło pół godziny, co dla niejednego jest oczywiście poważną przeszkodą.

Lokal przy ul. Pabjanickiej 34 mieści się na 3-cim piętrze. Podobno innego lokalu w tej dzielnicy nie można było zna leźć.

Magistrat czynił pono starania, ażeby udogodnić wyborcom sprawdzanie listów, starania te jednak nie odniosły takiego skutku, jakiego należało się spo dziewać.

W dniu wczorajszym komitet wyborczy niemieckiego „Zjednoczenia" ułożył ostateczną listę w składzie następującym:

1) Dr. Fischer, 2) Reinhold Nehring, rzemieślnik, 3) Oskar Klikar, kupiec 4) Alfons Schneider, robotnik, 5) Edward Molzahn, nauczyciel, 6) Herman Fiedler 7) Gustaw Güttler, 8) Karol Schultz, 9) Albert Ziegler, 10) Gustaw Neumann, 11) Robert Klikar, 12) Berthold Schwer tner, 13) A. Follak, 14) Rudolf Kraft, 15) Philipp Maib, 16) Hugo Schultz.

W dniu wczorajszym w klubie żydowskich rzemieślników (Południowa nr. 4) odbyło się zebranie przedwyborcze, które przeciągnęło się do późnej nocy.

Na zebraniu postanowiono wstrzymać się z deklaracją do środy. Gdyby do tego czasu nie został utworzony ogólny blok żydowski, rzemieślnicy postanowili wystąpić do wyborów z własną listą i w tym celu zostanie odbędzie się ponowne zebranie przedstawicieli wszystkich odłamów klubu rzemieślniczego, na którem omawiana już będzie sprawa ułożenia listy kandydatów.

Auto ruszyło bez szofera.

Szalona jazda po ulicach Częstochowy.

Częstochowa, 20 września

Onegdaj o godzinie 5-ej po połud niu plac Kordeckiego w Częstochowie był terenem niezwykłej katastrofy samochodowej. Oto przed bramą klasztoru Jasnogórskiego zatrzymało się luksusowe auto, w którem przyjechały dwie panie z Warszawy.

Właściciełki auta udały się do klasztoru, szofer zaś, Feliks Gąsiora z Warszawy również wysiadł z samochodu i odszedł o kilka kroków. Po kilku minutach obydwie panie wyszły z klasztoru i wsiadły do opuszczonego przez szofera auta,

które nagle ruszyło

i w coraz szybszym pędzie potoczyło się po pochyłości placu, wprost na ulicę Kordeckiego. Jedna z pań zdołała

wyskoczyć,

auto zaś, unosząc drugą panią, wpadło na pusty stragan, rozbijając go na drobne kawałki, przeskoczyło szeroki rów i wjechało na jezdnię ul. Kordeckiego, przyczem wskutek gwałtownego wstrząśnięcia na ścieku ulicznym, przerażona pasażerka auta

wyrzucona została wraz z walizkami na szosę,

samochód zaś zatrzymał się dopiero przy bramie domu nr. 19, przechylony w drugim ściekiu.

Mocarstwowa polityka



Nie należy zbytnią wiarą
Do narodów pałać zrzeszeń,
Bo tam mierzą różną miarą:
Mniejszą ciebie, większą — kieszeń.

O pokoju stale gwarzą,
Ale uznać bój za zbrodnię
Mocarstwa się nie odważą,
Bo to dla nich niewygodnie.

W. D.



Masowy mord.

Zemsta służącego za zwolnienie ze służby.

Toruń, 20 września.

Dnia 19 b. m. o 8 wieczór w miejscowości Dębowa Łąka pod Wąbrzeźnem, czterema wystrzałami z karabinu zastrzelił tamtejszych gospodarzy Gła we ich służący Kwiatkowski. Kwiatkowski po dokonaniu morderstwa chciał odebrać sobie życie, strzelając sobie w lewy bok, jednak ranił się tylko lekko.

Kwiatkowski do czynu się przyznaje, motywując ten krok zwolnieniem go ze służby. Przewieziono go do szpitala w Wąbrzeźnie.

Chłopiec pod wagonikiem.

Nieszczęśliwy wypadek przy budowie kanalizacji.

Łódź, 20 września.

Przy ulicy Mazurskiej od kilku tygo dni trwają prace kanalizacyjne.

14-letni Józef Holmiński, syn posterunkowego, zamieszkały przy ulicy Mazurskiej 45 wczoraj po południu przyglądał się pracy robotników. Był tak zaabsorbowany, że nie zauważył zbliżającego się wagoniku, służącego do przewożenia piasku. Robotnicy, mimo energicznych usiłowań nie zdążyli zatrzymać wagoniku i nieszczęśliwy chło piec dostał się pod koła.

Doznał on ciężkich obrażeń całego ciała.

Pogotowie w stanie nieprzytomnym przewiozło go do szpitala Anny Marji.

Gniew dozorcy

Pobił do nieprzytomności swą żonę.

Łódź, 20 września.

Odgłosy awantury w mieszkaniu Mickiewicza, dozorcy domu przy ulicy Orlej nr. 16, zaalarmowały całą kamienicę.

Oto energiczny dozorca podczas sprzeczki z żoną swą Katarzyną, pobił ją tak dotkliwie, iż straciła przytomność.

Lekarz pogotowia stwierdził ogólne obrażenia ciała i udzielił ofierze brutalności pomocy.

Krwawe widowiska sądowe

są organizowane przez Sowiety

dla „udowodnienia“ szpiegowskiej roboty Anglji.

Po ostatecznem zerwaniu przez Anglję stosunków dyplomatycznych z Sowietami, Moskwę opętała nienotowana w dziejach **żądza krwi.**

Świeżo zakończył się w Petersburgu jeden z typowych procesów zainscenizowanych na zimno przeprowadzonych z cynicznem krętactwem i zakończonych, jak zwykle, **szeregiem wyroków śmierci.** Proces ten łączy się ściśle z cyklem wyzywających demonstracji przeciw Anglji. Miał on dać znękanemu społeczeństwu rosyjskiemu jeszcze jeden dowód, że Anglja utrzymywała na terenie związku republik sowieckich **całe organizacje szpiegowskie,** dążące do osaczenia i zniszczenia raju czerwonego itd. Po straceniu szeregu „szpiegów“ bez sądu, Sowiety przystąpiły do zorganizowania wielkiego widowiska sądowego, widowiska, które zakończyło się skazaniem **9 oskarżonych na karę śmierci, a 17,** w tem 4 kobiety, na więzienie od roku do 8 lat.

Prasa angielska, którą proces ten szczególnie interesował, wszyscy bowiem oskarżeni stali pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Anglji, przynosi obecnie sensacyjne **odkrycia i rewelacje.** Okazuje się, że czerezwyczajka sowiecka skonstruowała nawet cały szereg **sztucznych anglików,** którzy nigdy anglikami nie byli i nikt ich w Anglji nie zna. Tak więc kapitan Boyd, skazany w procesie na karę śmierci, absolutnie w Anglji jest nieznany. Jest też najzupełniej fantastyczną postać pułkownika Beytona, skazanego na karę więzienia.

Sir Robert Hodgson, b. poseł angielski w Moskwie, stwierdza z całą stanowczością, że oskarżenia sowieckie pod adresem członków jego misji są nikczemnie zmyślone i równie, jak osoby Boyda i Beytona, sztucznie skonstruowane. Nawet angielskie dzienniki lewicowe widzą w procesie petersburskim **tragiczną farsę.**

Potworna ta maskarada petersburska miała, jak zwykle wstrząsające momenty. Oto 70-letnia staruszka Ksenia Gałopuszina, w obawie przed śmiercią, zeznała, że jej dwaj synowie są szpiegami. Synowie błagali sąd, aby nie skazywał na śmierć ich wyrodnej matki. Stało się zadość ich prośbie. Matka została skazana na 5 lat więzienia, obaj synowie na śmierć.

Wycieczka yankesów do Europy.

Stary kontynent wzbogacił się o 10 miljonów dolarów.

Obywatele Dollaryki na okrętach-kolosach.

500.000 amerykan odwiedziło bieżącego lata Europę i zostawiło w niej **10 miljonów dolarów...** Studenci i nauczyciele, kupcy i robotnicy, miljonerzy i średniozamożni „palą się“ do wycieczki na stary kontynent. Przywożą ze sobą dolary i radziby najchętniej całą Europę zabrać ze sobą do domu. W porcie jednak nowojorskim czuwają urzędnicy celni, by się nic z Europy niepostrzeżenie nie przeszmuglowało do Dollaryki...

Jeden z korespondentów zagranicznych opisuje, w jaki sposób dokonuje się powrót tej półmiljonowej rzeszy z powrotem do Ameryki. Z opisu tego podajemy kilka charakterystycznych momentów.

W Paryżu zaludniają amerykanie bulwary; zostają wożeni w olbrzymich autobusach przez miasto. „Cook“ ma w Paryżu mnóstwo filji; przed jego głównem biurem przy Place de la Madelaine tłoczą się taksówki. W domu całym jest jakby w mrowisku; w długich „ogonkach“ stoją amerykanki i dają swe cenne dolary na franki; trzy piętra zajmują różne biura.

Rankiem przed odjazdem parowca wysyła „Cook“ cztery osobne pociągi z Paryża do Cherbourga. Podróż w nich kosztuje o połowę więcej niż w normalnych pociągach pośpiesznych.

Całe armje funkcjonarjuszy przedsiębiorstwa okrętowego i policji portowej oczekują powracających w Cherbourgu; by otrzymać pieczątkę w swym paszporcie trzeba długo wystawać w ogonkach... Powracający zostają sortowani, popychani do różnych kas; trzeba się przepychać przez tłum ludzi i zwały kufrów. Spokojnie siedzą amerykanie na swych walizkach i godzinami czekają na przybycie olbrzyma norweskiego, noszącego nazwę „Majestic“.

Przybywa on z Southampton... Olbrzymie wnętrze tego giganta pochłania wkrótce tysiączne masy. We wszystkie ubikacje statku przelewa się fala podróżnych; wszystkie kabiny są przepełnione, każdy kącik wyzyskany. I na okręcie tworzą się **„ogonki“;** godzinami trwa, zanim zdobywa się miejsce przy stole; jest tyle pasażerów, że karmienie odbywa się w dwuch etapach; by uzyskać hamak na pokładzie trzeba kilkudniowych starań; windy na okręcie są zastraszająco przepełnione; spacerowanie na pokładzie jest wielce utrudnione. **A jednak na wszystkich twarzach maluje się radość...**

Dla tych europejskich wycieczkowiczów została przed dwoma laty stworzona osobna klasa na okrętach t. zw. „third tourist“; należy bowiem do „sportu“, by takie podróże odbywać możliwie najtaniej; ale wszystkie klasy na okręcie są przepełnione masą, która zbiorowo zwie się **„Ameryką“. Są tu** więc wytworne stare anglo-saksonki w wielkich okularach i stale noszące rękawiczki; są polscy żydzi z długiemi brodami; smukłe „miss“ siedzą obok otyłych włoszek...

To wszystko podąża do Ameryki na okręcie „Majestic“, mającym 56.000 ton a wożącym z Europy do domu 3000 obywateli amerykańskich, prócz 1000 ludzi obsługi i załogi. „White Star Line“, będąca właścicielką tego kolosa, zwie go dumnie największym statkiem na świecie.

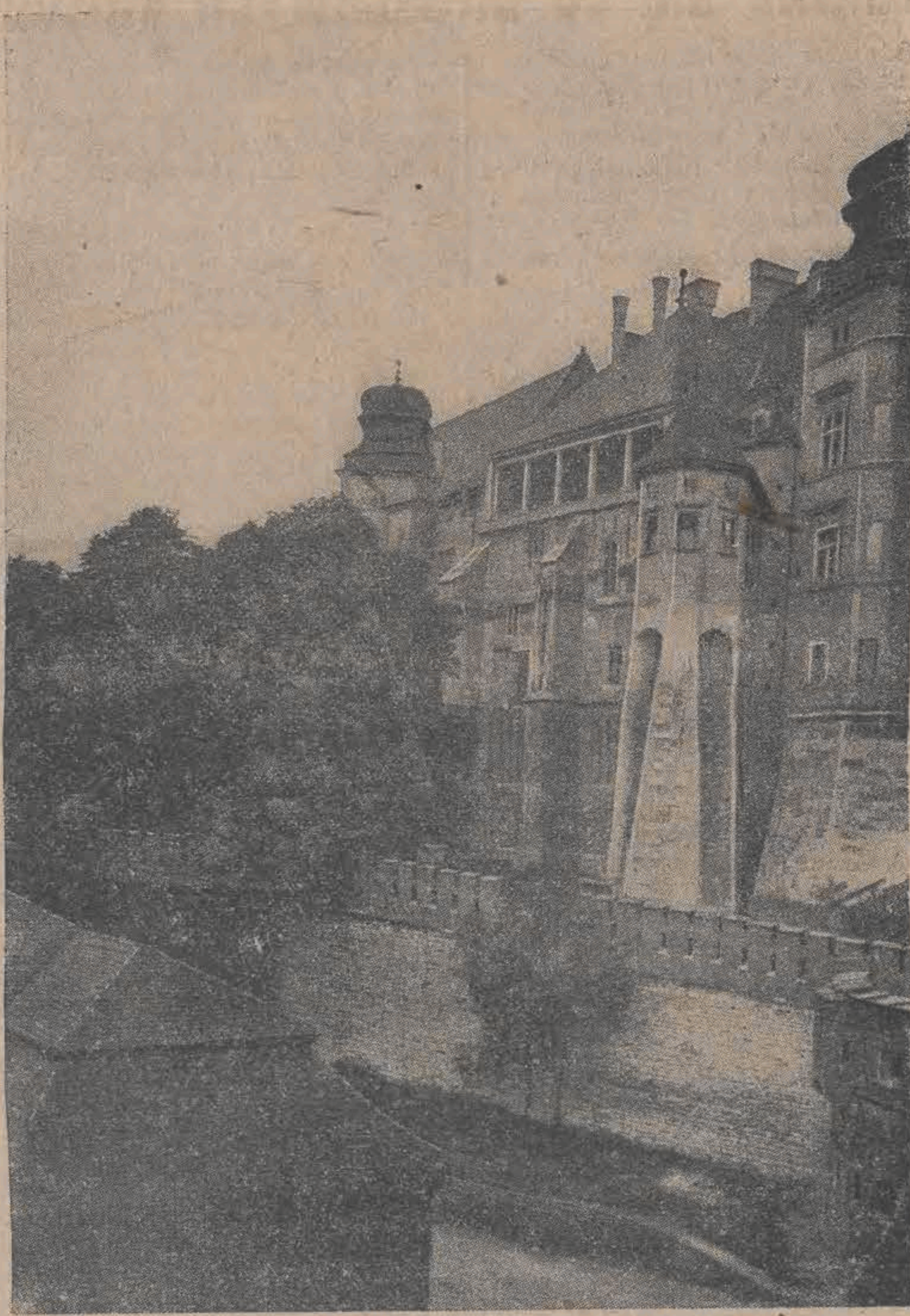
Na pokładzie wre przez cały dzień zabawa; w marmurowych basenach pływają w słonej wodzie amatorzy sportu pływackiego; wieczorem wszędzie rozbrzmiewa jazz i pary wirują w ewolucjach tanecznych; rankiem odbywają się nabożeństwa trzech różnych wyznań; codzień uczeni amerykańscy wygłaszają odczyty o swych wrażeniach z Europy.

Wreszcie wyłania się z morza **Nowy Jork, zdumiewający w swych formach gigantycznych.**

Olbrzymi okręt przystaje около „drapaczy chmur“; urzędnicy zajmują się z nieubłaganą trzeźwością i rzeczowością przybyłymi podróżnymi, badają dokładnie papiery, węszą w kufrach, czy też w nich, nie ma zakazanego alkoholu — i armja wycieczkowiczów wsiąka z powrotem w rozmaite miejsca i miejscowości, w których się zarabia w pocie czoła lub sprytem dolary...

Tam, gdzie zamieszka Prezydent Rzeczypospolitej

Po raz pierwszy po setkach lat w wolnej już Polsce zamieszka na Wawelu Głowa Państwa.



Czytelnikom naszym dajemy dziś nowe, oryginalne zdjęcie wschodniej części królewskiego zamku na Wawelu. Na fotografji widać (na prawo) wieżę Zygmuta III, obok smukłą kurzą Stopkę, a dalej najstarszą część gotycką, t. zw. Kazimierzowską, a renesansowem dopełnieniem: loggją królowej Bony

„Sanatorjum miłości“.

Pocałunek, jako środek leczniczy.

Piętnaście minut całowania na dobę leczy wiele chorób nerwowych.

Niema w tej chwili drugiego kraju na świecie, gdzieby było tyle złamanych serc, co w Ameryce.

Łatwość rozwodów i lekkomyślność w traktowaniu małżeństwa powoduje wiele tragedji życiowych.

Ten moment psychologiczny wyzyskał znakomicie niejaki mr. A. S. Grifith i nad słonecznym brzegiem oceanu w Kalifornji założył „sanatorjum miłości“.

Dziwna ta instytucja, odpowiednio reklamowana, napełniła się szybko pacjentami. Dr. Grifith musiał nawet odrzucić wiele zgłoszeń, ze względu na brak miejsca.

Po sześciotygodniowym pobycie z „sanatorjum miłości“ wychodzili ludzie odrodzeni na ciele i duchu.

I dalej rozwijałaby się ta cudowna lecznica, gdyby nie krzyk purytanów, którzy w metodach leczniczych dr. Grifitha dopatrzyli się niemoralności.

Jednym bowiem z stale używanych zabiegów leczniczych były „pocałunki“, które obowiązkowo musieli 2 razy dzień nie aplikować sobie wzajemnie pacjenci, oczywiście płci różnej.

Pięć minut całowania rano — dziesięć minut wieczorem było konieczne. Pacjenci i pacjentki miały jednak prawo wyboru z kim się chcą całować.

Pomimo świetnych wyników, lecznicę zamknięto, a dyrektorowi wytoczono proces.

Oskarżony jednak nie rozpacza. Pewny jest, że wygra i przekona sędziów o skuteczności pocałunków.

TEATR MIEJSKI.

Dziś i jutro ostatnie dwa występy Juljusza Osterwy w przepysznie wystawionym dramacie Calderona-Słowackiego **„Książe Niezłomny“.** Początek punktualnie o godz. 8 m. 30, koniec o 11 min. 45.

Ceny od 75 groszy do 7 zł.

W czwartek drugie w sezonie przedstawienie po cenach popularnych (najniższych) od 500 groszy do 4 zł. 50 gr. Dana będzie po raz drugi po wznowieniu i ostatni przed zejściem na dłuższy czas z afisza wesoła, efektowna komedja w 4 aktach **„W rajskim ogrodzie“** z Stefanją Jarkowską, Dunajewską i Krotkem w rolach głównych.

TEATR POPULARNY.

Codziennie do piątku włącznie o godz. 8.15 wieczorem ostatnie przedstawienia wesołej komedji w 3-ch aktach **„Mąż z grzeczności“** z Romanem Urbańskim w roli tytułowej.

Głośny oszust międzynarodowy

szpieg, prowokator, szantażysta, fałszerz dokumentów

zbiegł w zagadkowy sposób z więzienia rumuńskiego.

Przed kilku dniami zbiegł z więzienia w Bukareszcie niejaki Vizon Rosescu, jeden z największych oszustów politycznych i prowokatorów, jakich zna historja współczesna.

Vizon Rosescu wypłynął na widownię polityczną w chwili, gdy wojska niemieckie zagarnęły część Rumunji.

Został on wtedy konfidentem wywiadu niemieckiego i z roli szpiega wywiązywał się sprawnie, zyskując pełne zaufanie swych chlebodawców.

Wielu patrjotów rumuńskich zawdzięcza mu więzienie, prześladowanie i pobyt w obozie jeńców.

Nic więc dziwnego,o że po odwrocie niemieckim z Rumunji, Rosescu był zmuszony wyjechać z Bukaresztu.

Podążył w ślad za swymi przyjaciółmi i znalazł się w Wiedniu, gdzie nawiązał stosunki z poselstwem sowieckiem.

Po jakimś czasie zjawił się w Berlinie i fiarował ówczesnemu rządowi dokładną listę działaczy komunistycznych w Niemczech.

Oferty jego nie przyjęto, więc obrażony na Niemców przeniósł się do Paryża, gdzie wynajął wspaniały siedmiopokojowy apartament.

Teraz dopiero rozpoczął szantaże w wielkim stylu, wciągając w swą matnię najwybitniejsze osobistości.

Orjentując się doskonale w polityce bałkańskiej zgłosił się do króla greckiego Jerzego i zaofiarował mu za cenę 50 tysięcy franków sprzedaż pewnego dokumentu, który skompromitował doszczętnie prezydenta ministrów Venizelosa, zaciekłego wroga dynastji.

Król Jerzy dał się wywieść w pole i wypłacił żądaną sumę. Dokument jednak okazał się falsyfikatem.

Następnym klientem szantażysty był rumuński minister, Duca.

Przez pośredników zaofiarował mu Rosescu kupno listu Cziczerina, pisanego do posła sowieckiego w Wiedniu. W piśmie tem stwierdza rosyjski komisarz spraw zagranicznych, że partja chłopska w Rumunji pozostaje na żołdzie moskiewskim, a przewódca jej dr. Lupu otrzymuje od bolszewików dolary.

List Cziczerina pisany był na urzędowym papierze, a podpis komisarza nie budził żadnych wątpliwości, tak znakomicie był sfałszowany.

Oszustwo jednak wyszło po pewnym czasie na jaw, ale nie ujawniono go, aby nie wywołać skandalu, dobrze jednak zapamiętano sobie szantażystę.

Rosescu pewny, iż udało mu się fałszerstwo, wyjechał do Rumunji, celem odwiedzenia staruszka ojca, ubogiego krawca w Bukareszcie.

Ledwie jednak oszust przekroczył granicę, aresztowano go i osadzono w więzieniu, z którego wydostał się obecnie w zagadkowy sposób.

„Galilejczyk" zwycięża

Coraz liczniejsi obywatele państwa Smoka

porzucają Konfucjusza dla katolicyzmu.

Krwawa wojna domowa sprzyja widocznie rozwojowi katolicyzmu w Chinach.

W ostatnim roku porzucają Chińczycy masowo wiarę Konfucjusza i przyjmują chrześcijaństwo, widząc w niem jedyną deskę ratunku przeciw zalewowi barbarzyństwa i zbrodniczości, które panoszą się w ich ojczyźnie.

W państwie niebieskiem powstało więc w ostatnich latach kilkaset gmin katolickich i wyświęcono kilkunastu biskupów z pośród księży chińskiego pochodzenia.

Celem umocnienia katolicyzmu powierzyła Stolica Apostolska założenie uniwersytetu w Pekinie OO. Benedyktynom.

W tych dniach dokonano dzieła i otwarto uniwersytet.

Najwyższa uczelnia mieści się w wspaniałym pałacu, należącym niegdyś do wuja cesarza.

Uniwersytet posiada pięć wydziałów, a wśród wykładowców znajdują się w większości profesorowie chińscy.

Siedmiu braci śpiących ocknie się,

gdy na ziemi zapanuje spokój i zgoda.

Prace nad odkopaniem grobu, gdzie są uśpieni.

Wiedeński instytut archeologiczny wysłał w tych dniach ekspedycję naukową pod przewodnictwem prof. Keila celem prowadzenia wykopalisk w Efezie.

Chodzi bowiem o odkopanie słynnej groty „Siedmiu braci śpiących", którzy wedle legendy wtedy dopiero ożyją, gdy zapanuje na całym świecie braterstwo i miłość chrześcijańska.

Grota braci śpiących otoczona była w pierwszych latach chrześcijaństwa wielką czcią i przybywali do niej wierni, składając wota w postaci drogocennych przedmiotów.

Prof. Keil odkrył w pobliżu groty ślady starochrześcijskiej świątyni, wzniesionej na grobie apostoła Jana. Wedle tradycji, pochodzącej z I i II wieku po narodzeniu Chrystusa Pana świątynia ta ozdobiona jest rzeźbami ilustrującemi życie apostoła.

Rzeźby te ofiarowywali pobożni grecy neofici i w ten sposób zyskał kościół dzieła niezwykle cenne dla historji pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Tragikomiczna przygoda w pociągu

Niefortunny wypoczynek.—Bojaźliwe niewiasty. — Pan naczelnik—wybawcą.

Na linji lokalnej do Prieze pod Connes (Riwiera) zdarzył się komiczny wypadek, który szeroko omawiany jest na całej Riwierze.

Pewien podróżny, starszy, zamożny obywatel, czekając na jednej ze stacji na połączenie kolejowe do Prieze, urządził sobie drzemkę na trawie.

Wsiadłszy zaś do pociągu, zauważył z przerażeniem, że ubranie jego pokryte jest rojami mrówek.

Ponieważ przedział był pusty, pasażer zdjął ubranie i zaczął wytrząsać z niego mrówki. W tej chwili zdarzył mu się jednak drugi jeszcze przykrzejszy wypadek: mianowicie, gdy wytrząsał za oknem przedziału dolne ubranie, silny pęd wiatru wyrwał mu je z ręki i uniósł na skały.

Na następnej stacji do przedziału weszło kilka pań.

Zaledwie pociąg ruszył, zauważyły one siedzącego w kącie mężczyznę bez spodni, i sądząc, że jest to warjat który ma zamiar popełnić morderstwo, jak to niedawno stało się w pociągu pod Boulogne, przerażone pociągnęły za hamulec bezpieczeństwa.

Po zatrzymaniu pociągu przedział otoczono strażą i wezwano żandarmerję.

Mimo protestów, pasażera wyprowadzono z przedziału i odstawiono do kancelarji kolejowej.

Po krótkiem przesłuchaniu u naczelnika stacji zajście się wyjaśniło i wkrótce potem, wśród homerycznego śmiechu współpodróżnych, niefortunny pasażer wsiadł znowu do pociągu tym razem jednak już w spodniach, które pożyczył mu naczelnik stacji.

A. E. MASSON.

Czarna Julka

Sensacyjny romans spółczesny.

40)

Pewnego wieczoru, gdy Wojdan wychodził z kasyna, zmierzając w stronę „Pawilonu Róż", nagle posłyszał za sobą kobiecy głos:

— Proszę pana...

Odwrócił się i ujrzał nagle służącą Steinowej. Zatrzymał się przed latarnią i zapytał:

— Czem mogę służyć?

Małgorzata wahała się przez chwilę.

— Pan mi wybaczy, ale... muszę panu coś powiedzieć, co dotyczy panny Julji.

Wojdan spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— Co pani chce przez to powiedzieć — zapytał niecierpliwie.

Małgorzata spojrzała mu spokojnie w oczy.

— Przecież to odrazu widać, proszę pana, że panienka jest w panu zakochana... Ale mnie się zdaje, że pan do niej nie bardzo... Źle pan postępuje, niwecząc szczęście młodej niewiasty.

Wojdan był wzruszony.Starał się mówić tak, by nie zrazić do siebie służącej.

— Nie, pani się myli... Dlaczego sądzi pani, że nie kocham Julji?..

Małgorzata wzruszyła ramionami. Pytanie nie wymagało odpowiedzi.

— Przecież nie przychodziłbym do niej tak często...

Małgorzata uśmiechnęła się powątpiewająco.

— Czego pan właściwie chce od pani Steinowej? — zapytała i pytanie to było jednocześnie odpowiedzią.

Wojdan milczał chwilę, a potem orzekł opryskliwie:

— Nic... Oczywiście, że nic... — i szybko się oddalił.

Małgorzata wiedziała jednak, czego Wojdan chciał od Steinowej. Czego wszyscy chcą od niej? Tego, czego ona sama chciała — pieniędzy... Wojdan nie pierwszy dobierał się do jej skarbów za pośrednictwem Julji.

Po kilku dniach nastąpiła między nimi druga rozmowa, tym razem konkretniejsza.

— Pan obrał złą drogę... — przestrzegała go Małgorzata — Panienka pilnuje Steinową... Ona jest jej powiernicżką...

— Ach, tak... — zastanowił się Wojdan.

Szli razem ulicą.

— Niech pan nigdy nie mówi o bogactwie Steinowej, jeżeli chce pan pozyskać zaufanie Julji. Ona jest młoda, lecz dobrze zna ludzi...

— Nie mówiłem z nią nigdy o pieniądzach — odparł Wojdan i nagle roześmiał się głośno — Dobrze, ale... dlaczego pani sądzi, że zależy mi na pieniądzach Steinowej?..

Małgorzata tym razem również dała dwuznaczną odpowiedź.

— Dlatego, że pan mi może pomóc...

I odeszła, zostawiając Wojdana w zagadkowej sytuacji.

Wtedy Wojdan zrozumiał. Tak, Małgorzata podsunęła mu wyraźną propozycję. Wojdan nie mógł odrzucić tej propozycji. Pieniądze były mu bardzo potrzebne.

Przy następnem spotkaniu Wojdan pierwszy wszczął rozmowę. Początkowo rozmawiali na błahe tematy, nagle Wojdan zapytał:

— Czy Steinowa jest bardzo bogata?

— Cały jej majątek tkwi w klejnotach — odrzekła małgorzata.

Wojdan drgnął. Zadrżały mu ręce. Niespokojna twarz zdradziła przyszłego zbrodniarza.

Małgorzata doszła do wniosku, że nadszedł odpowiedni moment.

— Wszystkie klejonty Steinowa ukrywa w sypialni — dodała służąca.

— Jakto... więc pani...

— Mówiłam panu: potrzebne mi są pieniądze: — rzekła Małgorzata, nie wykazując najmniejszego niepokoju.

Było to o godzinie dziewiątej wieczorem.

Gdy przechodzili koło kasyna, zauważył ich jeden z woźnych, który widział często Julję w towarzystwie Wojdana, przypuszczał więc, że jego rozmowa ze służącą Steinowej dotyczy spraw erotycznych.

Zdziwił się jednak, gdy usłyszał następujący urywek rozmowy:

— Dobrze... Powiem pani prawdę... — rzekł Wojdan — potrzebne mi są pieniądze!

— Pssst!.. — szepnęła Małgorzata

Woźny reszty nie dosłyszał. Widział tylko gorączkowe gesty Wojdana i zafrasowaną minę Małgorzaty.

Wojdan musiał mieć pieniądze. Dwa razy sprzedał swój wynalazek. Pierwszy raz we Francji, drugi raz w Anglji. Oszustwo wyszło na jaw.

Zażądano zwrotu pieniędzy, w ciągu miesiąca, w przeciwnym razie zagrożono mu skandalem i więzieniem.

I w takiej chwili przybyła doń Małgorzata z podobną propozycją.

Nie, Wojdan musiał się zgodzić!

Postanowiono wziąć się do czynu.

Oboje wyjechali do Łodzi, gdzie Małgorzata miała znajomych Pajęckich.

Zebrali się w knajpie na Bałutach i w czwórkę,zastanawiali się nad planem wykonania zbrodni.

Wojdan miał spełniać rolę pośrednika między Zoppotami a Łodzią, osoba jego bowiem nie wzbudzała żadnych podejrzeń.

Podczas rozprawy sądowej Wojdan kategorycznie zaprzeczał, jakoby na tych „konferencjach" była mowa o morderstwie.

— Rozumie się... — odparł prokurator z ironicznym uśmieszkiem — Wszystkie rozmowy, dotyczące zbrodni, są zawsze niedopowiedziane... Ale o tem nie trzeba mówić...

Trudno przypuszczać, ażeby morderstwo nie było głównym tematem ich rozmów, gdyż...

Ale — zobaczmy co się stało dalej..

(D. c. n.)

„Nowe francuzki".

Żony cudzoziemców mogą z powrotem odzyskać narodowość francuską.

—:—

Francuzi boją się obcej konkurencji.

Na szpałtach pism paryskich pojawia się w tych dniach stale osobliwy i intrygujący na pierwsze wejrzenie tytuł: „Nowe francuzki". O kogóż tu chodzi Pod miano to podpadać mają odtąd wszystkie te córy Francji, które wyszedłszy zamąż za cudzoziemców i utraciwszy w ten sposób swą narodowość, będą mogły teraz odzyskać z powrotem nazwę francuzek.

Uchwalona świeżo ustawa, odnośnie do sprawy naturalizacji i narodowości, ogłasza, że każda francuzka, która wyszła za mąż za cudzoziemca, może — o ile mieszka obecnie od dwu lat przynajmniej na terytorjum francuskiem — **odzyskać narodowość frnacuską,** składając deklarację wobec sędziego pokoju, w miejscu swego zamieszkania i w roku opublikowania powyższej ustawy.

Deklaracja ta jednak zależna jest od dwu warunków: od upoważnienia męża i od tego, czy siedziba małżonków ustalona jest we Francji. O ile mąż przeszkodzi żonie w zgłoszeniu takiej deklaracji, o tyle nowa ustawa traci dla niej rację bytu. Oba te warunki nie są wymagane, jednak w wypadku zniknięcia męża lub w wypadku, w którym małżonkowie są faktycznie separowani od roku, a sprawa rozwodowa ich jest w toku.

Feministki francuskie, które tyle przemawiały, pisały i wyrażały swe rozliczne życzenia odnośnie do kwestji narodowości kobiet zamężnych za cudzoziemcami mimo, że uradowane w gruncie rzeczy tą ustawą, znajdują jednak powód słuszny do nowych utyskiwań i rekryminacyj wobec tego, że **prawo domaga się zgody mężowskiej.**

Podobno jednak przygotowuje się już projekt nowej ustawy rządowej, która administracyjnie uwolnić ma kobiety od kurateli mężowskiej.

Naogół nowa ustawa w kwestji narodowości przyjęta została w społeczeństwie francuskiem z dużem zadowoleniem. Paragraf prawa cywilnego, który cudzoziemce, zaślubiającej francuza nadawał miano francuzki, przeciwnie, francuzkę, zaślubiającą cudzoziemca, skazywał na obcą narodowość, spowodował w ostatnich 25-ciu latach wielkie straty moralne i materjalne. Małżeństwo z cudzoziemcem, należącym np. do kraju nieprzyjacielskiego, było w czasie wojny powodem wielu **niesprawiedliwych internowań, sekwestrowania niesłusznego** rozmaitych majątków i t. d. I w czasie pokoju konsekwencje małżeństw mieszanych były dla kobiet francuskich bardzo przykre.

Wobec tego że wykonywanie pewnych zajęć, służba w pewnych urzędach (n. p. na kolei) przywiązane jest we Francji do narodowości francuskiej, urzędniczki danych instytucyj, nie chcąc tracić warsztatu pracy nie mogły iść za głosem serca, poślubiając mężczyzn pochodzenia cudzoziemskiego.

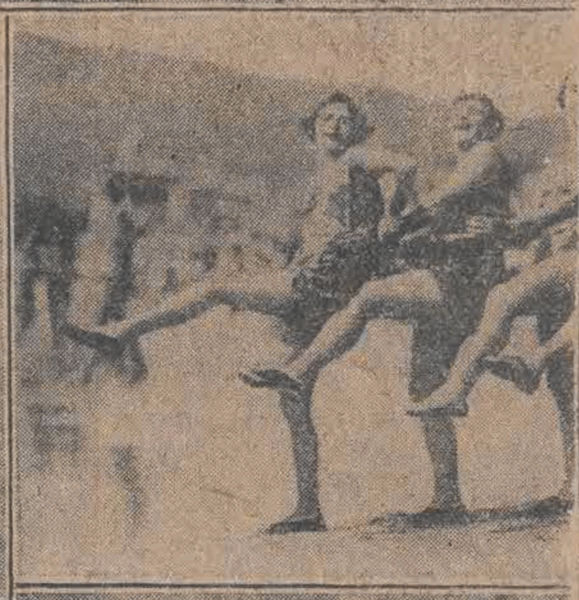
Nowa ustawa kładzie kres tym wszystkim przykrościom i niedomaganiom. Każda francuzka, zaślubiająca cudzoziemca, będzie mogła nadal pozostać francuzką, chyba, że okaże wolną wolę, zmienienia narodowości i przyjęcia tej, którą posiada jej małżonek.

Ci wszyscy francuzi, którzy ucieszyli się opublikowaniem ostatniej ustawy, zapytują mimo to z pewnym lękiem, czy nie wpłynie ona na zwiększenie się liczby małżeństw mieszanych we Francji?

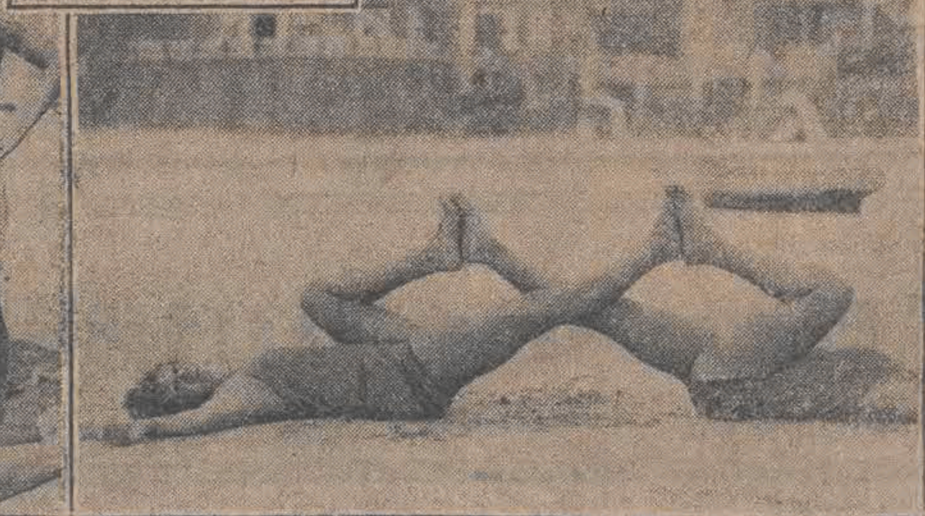












Kiedy u nas rozpadało się już na dobre, na plażach włoskich i amerykańskich sezon w pełni. Na lewo u góry — miss Illinois „królowa piękności" ze stanu Illinois; u góry na prawo — w kawiarni na plaży w Kalifornji; na innych zdjęciach — wesołe zabawy sportowe na piasku nadmorskim.

Co usłyszymy przez radjo

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

12.00 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikaty PAT-a, nadprogram. 15.00 — Komunikat meteorologiczny i gospodarczy. 16.35—17.00 — Odczyt: „Z najnowszej literatury przyrodniczej". 17.00—17.15 Nadprogram, komunikaty. 17.15—18.35 — Koncert popołudniowy. 18.35—18.50 — Rozmaitości. 18.50—19.15 — Odczyt: „Niedomagania w samochodzie i sposoby ich usuwania". 19.15—19.20 — Komunikaty PAT-a. 19.20 — Transmisja z opery poznańskiej. „Aida" Verdi'ego. 22.00 — Komunikaty policji, sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikaty PAT-a, nadprogram.

Nowe „afery panamskie" w Rumunji.

Szpitalne interesy ministra zdrowia.

Rumunja ma obecnie znowu kilka większych afer „panamskich", o których rumuńskie dzienniki donoszą następujące szczegóły: Dr. Lupas b. minister zdrowia publicznego był swego czasu duchownym greckiego kościoła w Szelistje, w miejscowości słynnej z piękności tamtejszych kobiet.

Po zawarciu pokoju wstąpił do rumuńskiej partji narodowej, potem do stronnictwa Averescd, a wkrótce został ministrem spraw zdrowia publicznego, pomimo, że jedyną jego kwalifikacją był doktorat z teologji. Działalność swoją rozwijał w ten sposób, że nie pytając się jakiejkolwiek fachowej organizacji, zamawiał dla szpitali różne medykamenty lekarskie ogólnej wartości 560 miljonów lei.

Instrumentów pewnego n. p. gatunku cała Rumunja wliczywszy w to już wszystkie szpitale, potrzebuje 200 sztuk a minister zamówił 1.600 sztuk.

Zamówiono 185.000 sztuk strzykawek zupełnie starego systemu, które musiano odrzucić.

Rumunja ma zaledwie 30 fachowo wykształconych rentgenologów, ale zamówiono 83 wielkie aparaty rontgeniczne, pomimo, że 26 rumuńskich szpitali z ogólnej liczby 300, posiada już te aparaty. W innych szpitalach aparaty te nie mogą być zastosowane ze względu na brak światła elektrycznego. Zakupiono dalej 10.000 lusterek do badania gardła, która to ilość wystarczyłaby nawet na Stany Zjednoczone w Ameryce północnej.

W rumuńskiej armji stwierdzono również „panamę" na mniejszą skalę. Mianowicie por. Matran 8 dywizji, stacjonowanej w Czerniowcach zdefraudował 5 miljonów lei i uciekł do Budapesztu. Na godzinę przed ucieczką porucznik na podstawie sfałszowanego przekazu podjął jeszcze szybko półtora miljona lei.

Zwyrodnienia rakowate

powstają na tle nadużycia cukru, mięsa i nikotyny.

Słynny badacz raka dr. S. V. Fredericks, autor kilku cennych dzieł medycznych wygłosił w londyńskiem towarzystwie lekarskiem wykład rzucający nowe światło na powstanie raka.

Przyczyną tej strasznej choroby, która pochłania co roku setki tysięcy ofiar, jest — zdaniem dr. Fredericksa, nadmierne używanie mięsa, cukru i nikotyny.

W krajach, w których ludność konsumuje mało tych produktów, rak pojawia się wyjątkowo. Natomiast w Anglji ma szczególnie podatny grunt do rozwoju. W krajach południowych, gdzie podstawę jedzenia stanowią ryby i [illegible]rzyny, rak jest również rzadkością.



On: Czy tu poszukują kasjera?..
Ona: Niestety, dwuch... Nowego i ...ego..

(„Pete-Mele").



— Dziś poczyniłem już pierwsze kroki rozwodowe...

— Jakto?.. Przecież pan nie jest żonaty!...

— Właśnie... Zaręczyłem się dzisiaj...

„Nie udzielam kredytu!"

oświadczyła wesoła Wandzia „niewypłacalnemu" donżuanowi i „na zastaw" wzięła dwie suknie jego żony.

Łódź, 20 września.

P. Ludwik S. buchalter jednej z większych firm łódzkich, przedwczoraj otrzymał list od swej małżonki bawiącej w Krynicy. Donosiła mu, że wraca do Łodzi najpóźniej w czwartek bieżącego tygodnia.

— A więc kończy się już okres wolności — wzdychał p. S. — należy więc po raz ostatni wesoło się zabawić!

Wieczorem udał się więc na ulicę Piotrkowską w poszukiwaniu przygód miłosnych.

Wpadła mu w oko urocza blondyneczka która chętnie zgodziła się urozmaicić mu czas.

Po kolacyjce w zacisznym lokalu, zaproponował jej, by mu złożyła wizytę.

— Ale to kosztuje 50 złotych — rzekła z rozkosznym uśmiechem.

— Nie mówny teraz o gotówce! — odparł buchalter — chcę choć kilka godzin nie słyszeć o interesach.

Blondyneczka była przekonana, iż jest „wypłacalny", to też nie poruszała więcej drażliwego tematu.

Dopiero o świcie, szepnęła mu do ucha:

— Ale Ludwiś ma gotóweczkę, prawda?

— Nie, moja droga. Niestety, wszystko wydałem w kawiarni. Zwrocę ci kiedyindziej.

— Nie udzielam nikomu kredytu — oświadczyła stanowczo.

Pan S. nie przywiązał do jej słów szczególnej wagi i usnął w jej ramionach.

Dziewczyna, przekonawszy się, że mocno śpi, podniosła się z łóżka, szybko ubrała się i wymknęła z mieszkania zabierając ze sobą dwie najdroższe suknie żony pana S.

Pan S. natychmiast po skonstatowaniu kradzieży zwrócił się do policji, której udało się odszukać przygodną znajomą. Była to niejaka Wanda Michalakówna.

Oświadczyła ona, że nie zrezygnuje z 50 zł. i zwróci się po pieniądze do jego żony.

— A dlaczego skradłaś suknie? — pytano ją.

— To jest tylko zastaw.

Pan S., obawiając się skandalu, wczoraj uregulował rachunek.

„Człowiek-mucha" w Łodzi.

Zamierzą wdrapać się na „Grand Hotel" lub hotel „Savoy".

Swą fenomenalną zręcznością i odwagą zaimponował Harry Peelowi

Łódź, 20 września.

Do redakcji naszej zawitał wczoraj „człowiek - mucha", fenomenalny akrobata polski p. Stefan Poliński, który swemi popisami w Warszawie i Krakowie wzbudził olbrzymie zainteresowanie.

W stolicy bez przyrządów pomocniczych, lin, haków itp. wszedł po gładkiej, prostopadłej ścianie na szczyt domu, a następnie przeszedł przez drabinkę sznurową, zawieszoną nad sześciopiętrową przepaścią, na sąsiedni gmach.

Stąd dostał się na linę zawieszoną między dachami dwuch domów i dokonał na niej szeregu niezwykłych ewolucji akrobatycznych.

Podobne eksperymenty powtórzył również w Krakowie, wzbudzając podziw zgromadzonych tłumów.

W Łodzi p. Poliński bawi od dwuch dni.

— Łódź ma kilka wysokich gmachów — mówi nam z uśmiechem — zamierzam jeden z nich wyzyskać dla mych eksperymentów. Będę się wspinał, albo na Grand-Hotel, albo też na Savoy, prócz tego zaś urządzę kilka przedstawień w jednej z sal miejscowych.

— Więc i u nas będzie się pan wspinał po gładkim murze? — pytamy.

— Tak. Mogę w tej chwili wejść na dach najwyższego w Łodzi domu z dachu skoczyć na balkon, trzeciego, drugiego i pierwszego piętra i zsunąć się po grzymsie na ziemię. Zresztą, zobaczycie panowie moje eksperymenty.

Człowiek mucha, opowiadając szeroko o swych występach, poruszył swą przeszłość, obfitującą w niezwykłe przygody.

Urodził się w Bielsku. Mając trzynaście lat porzucił dom rodzicielski i wyjechał w świat.

W Hamburgu dostał się na statek odpływający do Ameryki, gdzie po raz pierwszy w życiu wspinał się na szczyty masztów, spadając nieraz ze znacznej wysokości. W ten sposób przyzwyczaił się do wysokości, no i pokonał uczucie bojaźni.

To był początek jego karjery akrobatycznej.

W Ameryce pisały już o nim szeroko wszystkie dzienniki, jako o jednym z najzdolniejszych cyrkowców.

Powrócił jednak do Europy.

Występował w cyrkach Buscha w Berlinie, u Sarasziniego, Kludsky'ego, Hebereina i wielu innych.

W Hamburgu, gdzie bawił przez dłuższy czas, pewnego dnia jedna z większych berlińskich wytwórni filmowych dokonywała niebezpiecznych zdjęć.

Pewien artysta miał skoczyć z wysokości 16 metrów do morza, w ostatniej jednak chwili stchórzył i nie mógł się zdecydować.

Operator filmowy wściekał się ze złości.

Poliński, który przyglądał się przygotowaniom, wyraził wówczas chęć zastąpienia tchórzliwego artysty.

— Jeżeli chłopcze myślisz o wielkiej przyszłości — oświadczył mu wówczas Harry Peel, który kierował pracami filmowemi — musisz zaryzykować życiem. Zresztą za ten skok o ile będziesz żył, dostaniesz 1000 marek. Zgodził się bez namysłu i skoczył szczęśliwie.

W Europie zachodniej p. Poliński zwany jest pod pseudonimem Ralf Ursus Stefans.

Posiada on zaświadczenia kilku znanych europejskich fabryk samochodowych, że wstrzymał w biegu auta o sile 3? koni.

Obecnie nie myśli już o karjerze cyrkowej, gdyż zamierza całkowicie poświęcić się filmowi.

— d —

Domki „dla pań i panów"

winny powstać na ulicach naszego miasta.

Przyczyni się to do podniesienia stanu sanitarnego na podwórzach.

Łódź, 20 września.

W związku z ostatnim okólnikiem ministra Składkowskiego, zapowiadającym energiczne kary na gospodarzy, którzy nie stosują się na terenie swych posesji do przepisów sanitarnych, we wszystkich domach zawrzała gorączkowa praca nad oczyszczaniem podwórz, śmietników, ubikacji i klatek schodowych.

Przyznać należy, że energiczny ton okólnika speszył mocno panów gospodarzy, którzy zwykle nie grzeszyli zbytnim pośpiechem w podobnych sprawach. Przekonali się, widać, że teraz żartów niema, że trzeba się stosować do rozporządzeń, jeżeli chce się uniknąć kary.

Inna rzecz, że mają robotę bardzo utrudnioną, szczególnie jeżeli chodzi o ogólne ubikacje, znajdujące się na każdym podwórzu. W myśl odpowiednich przepisów ubikacje te muszą być dostępne dla wszystkich, nietylko dla lokatorów domu.

Rzecz zrozumiała, że przygodni „goście" nie zbyt dbają o czystość dyskretnych separatek, co uniemożliwia wprost utrzymanie w nich znośnego stanu sanitarnego.

W innych miastach istnieją uliczne ubikacje, Łódź jednak — jak dotychczas — nie posiada ani jednego podobnego „przytułku na chwilę".

Już niejednokrotnie wskazywano na tę bolączkę, jednak jak dotychczas bez skutku.

Może teraz — w związku z generalnem oczyszczaniem miasta weźmie się pod uwagę tę sprawę?

W Łodzi drożej, niż w Warszawie

płaci się za przejazd dorożką.

Szkodzi to zarówno pasażerom jak i dorożkarzom.

Nie wiemy dla jakich powodów łódzkie dorożki posiadają najdroższą taksę w całym kraju. Czyż pasza jest u nas droższa, czyż teren miasta bardziej rozległy? Nie można znaleźć żadnego powodu, któryby choć w części usprawiedliwił tę anomalję. W Warszawie np., gdzie „kursy" są znacznie większe, i dochodzą nieraz do pięciokilometrowych odległości — taksa za przejazd dorożką wynosi: w dzień — 1 złoty, w nocy 1.20, podczas gdy w Łodzi: w dzień — 1.20, w nocy 1.50.

Wysoka ta taksa nie szkodzi tyle pasażerom, ile samym dorożkarzom, każdy bowiem woli skorzystać ze znacznie wygodniejszej i tańszej taksówki, aniżeli z dorożki.

Inna rzecz, że dorożkarze nie stosują się do tego wysokiego cennika i jadą chętnie poniżej taksy, biorąc np. po złotówce za kurs nocny, inaczej bowiem nie mogliby dać sobie rady z konkurencją taksówek.

Rzecz niewątpliwa, iż zarówno w interesie dorożkarzy jak i pasażerów leży zniżka opłaty za kuds przynajmniej do norm warszawskich. Fikcyjna taksa nie przynosi nikomu pożytku, może tylko conajmniej szkodzić.

Krwawa bójka nożowa

przy ul. Kilińskiego 252.

W domu przy ulicy Kilińskiego 252 wynikła wczoraj krwawa bójka.

Roch Szkudlarek, pałając nienawiścią do swego sąsiada Józefa Wybora, wszczął z nim sprzeczkę, w czasie której znienacka ugodził go nożem w pierś.

Ranny mimo to stawił mu zacięty opór, co tak rozwścieczyło napastnika, że powalił go na ziemię, usiłując po raz wtóry uderzyć go nożem.

Na szczęście nadbiegło kilku mężczyzn, którzy go obezwładnili.

Wyborowi udzieliło pomocy pogotowie.

Sensacja

na Wiśniowej Górze

oraz inne niewesołe drobiazgi.

Łódź, 20 września.

Jaka szkoda, że na uroczej Wiśniowej Górze jest już teraz zupełnie pusto i niema nikogo, ktoby umiał odczuć emocję lokalnej sensacji. A sensacja — jeżeli idzie o miejscowość, gdzie ocielenie się krowy należy już do wydarzeń niepospolitych — bardzo duża.

Oto p. Weiss Hela, mieszkająca stale w naszem mieście przy ulicy Drewnowskiej nr. 28, a spędzająca wywczasy na Wiśniowej Górze, oskarżyła stałą mieszkankę tego letniego salonu Łodzi, Bronisławę Wadowską, o kradzież palta, wartości 150 złotych.

Jak na nasze stosunki wydarzenie błache, tam jednak — na letnisku podmiejskim — wywołało ono wielkie poruszenie.

***

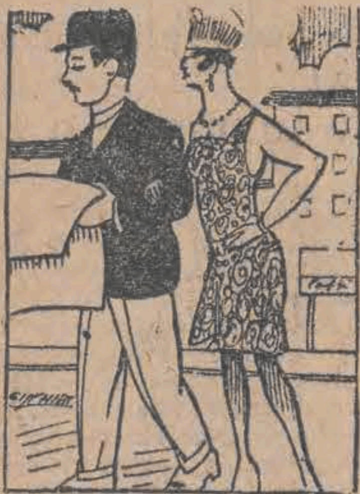
Policja wyjaśni dokładnie powyższą sprawę, a wówczas dowiemy się, jak było w rzeczywistości. Narazie wiadomo tylko to, że do komisarjatu policyjnego zgłosił się p. Szmyński Aleksander (ul. Targowa nr. 67) i zeznał, iż niejaki Kowalczyk, zam. przy ul. Dobrej nr. 8, skradł mu z kieszeni 55 złotych.

***

Sklep p. Kantorskiego, mieszczący się na ul. Słowiańskiej nr. 11 znany jest w całej okolicy, jako solidna firma, swojego rodzaju — „Wahrenhaus", gdzie można wszystko kupić od galanterji do artykułów spożywczych.

Dość spojrzeć na wystawę, by się o tem przekonać. Wystawa, o której mówimy, padła właśnie w dniu wczorajszym ofiarą jakiegoś niewykrytego rzezimieszka, który, po wycięciu szyby, skradł 12 par skarpetek, 1 kilo herbaty i pudełko smacznych szprotów.

Niezwłocznie po ujawnieniu zbrodniczych machinacji, p. Kantorski udał się do komisarjatu i opowiedział dyżurnemu przodownikowi o swoim zmartwieniu, zaznaczywszy, iż poniósł stratę 40 złotych.



— Moja muzyka kosztowała ojca 5 tysięcy złotych...
— No, tak... Dziś bardzo mało otrzymuje się za swe pieniądze.



Na bok!.. Dowcip idzie!..

W parku Poniatowskiego. On i ona.

On: (filozoficznie): Niech pani pomyśli, co to jest życie... To wszystko takie dziwne, takie bardzo, bardzo dziwne.. Przecież przed czternastu dniami nie myślała pani chyba o tem, że dziś będzie pani siedziała z obcym mężczyzną w parku...

Ona: A jednak.. Wiedziałam, że tak będzie...

On: Ależ to niemożliwe!.. Przecież pani mnie jeszcze wtedy nie znała!..

Ona: Tak, ale ja siebie znam bardzo dobrze...

***

Goldman zaasekurował swe życie na 10 tysięcy złotych i wyjechał do Południowej Ameryki.

Wkrótce potem rozeszła się pogłoska, że okręt zatonął i Goldman znikł bez śladu.

Po tygodniu jednak brat zaginionego otrzymał od niego z Rio-de-Janeiro telegram następującej treści:

— Żyję. Ostrożnie przygotuj żonę do tej wiadomości.

***

W szkole. Nauczyciel objaśnia co to jest abstrakcja.

— Słowo abstrakcja oznacza coś, co można sobie tylko wyobrazić, ale czego nie można dotknąć... Moryc, czy możesz mi dać jakiś przykład na abstrakcję?

— Owszem, panie profesorze.. Naprzykład rozpalone żelazo...

***

Wczoraj zauważyłem na stole w kuchni list naszej służącej do jej narzeczonego.

Na odwrotnej stronie koperty widniał następujący dopisek:

— „Nadawca: jak zwykle".

***

Znakomity meteorolog był wściekły na swych znajomych, że lekceważyli sobie jego przepowiednie i mimo złych horoskopów meteorologicznych urządzali wycieczki.

Gdy ostatnio jeden z jego przyjaciół zapytał telefonicznie, czy można jutro liczyć na pogodę, meteorolog odparł:

— A na ile osób, łaskawy panie

★

Skład apteczny.

Szef gani chłopca do posyłek:

— Czemu siedzisz, łotrze jeden i nic nie robisz?.. Jeżeli nie masz nic do roboty, smarkaczu, to łap muchy i przylepiaj je do rulonu z lepem na muchy, wiszącego w wystawie!..

Filmy z życia na rabinackim ekranie...

—:o:—

Temperament za 10 tysięcy złotych.

„Takie kobiety nie powinny wyjść za mąż!"—oskarżał żonę pan B.

„Taki mężczyzna powinien mieć dziesięć żon!"—pochlebiała mężowi pani B.

Łódź, 20 września.

Temperament jest takim samym nabytkiem jak talent. Nabyć go nie można, trzeba się z nim urodzić. Niestety, jednak — w chwili urodzenia człowiek nie wie z czem na świat przychodzi. A potem mają do niego pretensje: przyszedłeś na świat bez talentu, bez temperamentu itd.

Cóż on winien, że gdy wybierał się w drogę na ten padół łez i krwi, nikt go nie zaopatrzył w niezbędne właściwości umysłu i charakteru? Czy to jego wina? Oczywiście, że nie — ale ludzie kierują się innym kodeksem karnym..

Gdy Samuel B. żenił się z Gustawą K. wiedział, że jego żona jest brunetką, że jest dość przystojna, że na swój wiek bardzo wiele umie, to znaczy tyle, żeby mu dorównać, że nie ma posagu (o tem też wiedział — a to już przecież bardzo wiele!..) ale nie przeczuwał jednej rzeczy,

najważniejszej w pożyciu małżeńskiem, zresztą, nie można mieć do niego urazy — nie mógł o tem wiedzieć przed ślubem...

Ażeby kres położyć wszelkim domysłom, mogącym zaszkodzić opinji panny Gustawy, powiem odrazu o co chodzi — **panna Gustawa przyszła na świat bez temperamentu.**

Czyż mógł o tem wiedzieć przed ślubem pan Samuel B?

Nic więc dziwnego, że pożycie małżeńskie tej niedobranej pary pozostawiało bardzo wiele do życzenia.

Sąsiedzi opowiadają, że różnice nastrojów małżonków dawały się we znaki szczególnie między zachodem a wschodem słońca, o tej porze bowiem z mieszkania państwa B. dolatywały głośne rozmowy, których treść dla nikogo nie była zagadką.

Po upływie pół roku pan B., powtarzając za żoną, rzekł:

— **Nie mogę...**

Proszę tych słów źle nie rozumieć. Pan B. powiedział je w innym sensie niż jego żona. Pan B. chciał przez to powiedzieć, że dłużej nie może tak żyć.

Udali się więc do rabinatu.

Zaczęło się wzajemne oskarżanie. Mąż posądzał żonę o to, że nazbyt ufała swym siłom przed ślubem, a żona miała do męża pretensje tego rodzaju, że jest zanadto wymagający.

— To jest żona?.. — biadał pan Samuel — **Takie kobiety, nie powinny wychodzić za mąż!**

— Żeby to była nie wiem jaka kobieta, to dla niego byłoby za mało! — replikowała pani Gustawa.

— Gdybym wiedział, że to się może poprawić... — tłumaczył mąż — **Ale ja wiem przecież, że to już przepadło...** Jej już nawet tysiąc małp razem ze Steinachem nie pomoże..

— **Taki mężczyzna powinien mieć dziesięć żon...** — usprawiedliwiała się pani B.

Rabinat znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Brak temperamentu nie może przecież służyć powodem rozwodu.

Wychodząc jednak z tego założenia, że małżonkowie w takich warunkach nie mogą się czuć szczęśliwi, rabinat postanowił udzielić panu B. rozwodu pod tym warunkiem, że pan B. zapłaci żonie odszkodowanie za swą omyłkę

w sumie 10 tysięcy złotych.

Wtajemniczeni twierdzą, że pan. B. jeszcze się namyśli, może gdzieindziej znajdzie temperamnt w niższej cenie..

—jew—



— Cóż to, złodzieje zakradli się do pani mieszkania?.. Przecież pani ma zawsze rewolwer pod poduszką...

— To był jedyny wartościowy przedmiot, którego nie skradli...



— Czy w dalszym ciągu spożywacie obiad o 13-ej godzinie?..

— Nie, o 1-ej... Mój mąż jest strasznie przesądny i wierzy w feralność 13-tki.

Siła „złego wzroku".

Magnetyczna potęga ukryta w źrenicach

przyprawia pono o chorobę, a nawet i śmierć.

W starożytnośsi już utrzymywała się wiara w **uroczne oko**, które oczarowuje, obezwładnia, zadaje gwałt i sprowadza nieszczęście. I dzisiaj panuje bojaźń przed „urokiem", a szczególniej narody południowe lękają się fatalnego urzeczenia **przez „złe oko".**

Moc zadawania uroku przypisywana jest nietylko ludziom i zwierzętom ale i całym narodom. Cała północna Europa wierzy, iż **zła ta potęga mieści się w oczach szwedów.** W górach południowych Indji jak zapewnia Helena Bławatska i co ma-być stwierdzone przez najbardziej wiarogodnych badaczy, żyje plemię Kurumbów, które we wzroku swem posiada tajemniczą potęgę, **jakiej cząstka tylko drobna jest dostępna dla naszych magnetyzerów.** Ludzie tego karłowatego szczepu niewiadomego pochodzenia mają władać tak zabójczą siłą uroku, że spojrzenie ich dziwnych wężowych oczu **przyprawia dosłownie o powolną śmierć,** czego liczne przykłady były niejednokrotnie notowane.

Wielcy ludzie albo sami obawiali się uroku, albo im samym przypisywano moc czarowania oczyma. Aleksander Humbold, na którego autorytet do dziś dnia powołuje się wiedza, wierzył w potęgę oczu. Czispi nie rozłączał się z specjalnym koralem, który miał moc zażegnywania uroku.

Najbardziej charakterystycznemi cechami człowieka posiadającego złe oko to **zrośnięte brwi, błyszczące spojrzenie i wydatne kości policzkowe.** Szkodliwe bywa także spojrzenie zezowatych.

Każda włoszka w tej chwili okryje swe dziecko, gdy tylko zauważy, że ktoś patrzy na nie przeciągle lub się niem zachwyca, albowiem pod pokrywką pochwały taić się może chęć fatalnego urzeczenia. Odczynienie uroku wiadomego lub podejrzanego **na polskiej wsi** uskutecznia się przez obmycie dziecku twarzy wodą, w której zanurza się kawałek węgla.

Kobiety wschodu noszą swe zasłony nietylko poto, żeby nie widać im było twarzy, ale także i dlatego, że welon chroni je przed rzuceniem uroku.

Jak silna jest wiara w tajemniczą moc złego oka dowodzi chociażby popełnione w r. 1904 w Berlinie morderstwo: ofiara domniemanego „uroku" zamordowała tego, który ją jakoby urzekł.

KURS WYPYCHANIA ZWIERZĄT.

Towarzystwo przyrodnicze im. Staszica organizuje kurs wypychania zwierząt pod kierownictwem p. S. Kotelki z Aleksandrowa.

Kurs rozpocznie się 2-go października. Udział wziąć może każdy, po poprzedniem zapisaniu się i uiszczeniu opłaty.

Zgłoszenia przyjmuje kancelarja towarzystwa, Nowo-Targowa 24, w środy i piątki w godiznach od 5-ej do 7-ej. Pierwszeństwo dla kandydatów wcześniej zapisanych.

SPORT

Zawody sportowe o mistrzostwo armji i Polski w Warszawie.



Uczestnicy pięcioboju po zakończeniu zawodów w strzelaniu do tarczy z broni krótkiej.

Mistrzostwo Łodzi

i puhar dr. Grohmana na własność zdobył E. Gottlieb z Brna.

—:o:—

Mistrzostwo pań zdobyła W. Richterówna, deuble panów—bracia Stolarow, deuble-mixed—W. Richterówna i J. Stolarow.

Łódź, 20 września.

Trwający od zeszłej środy, międzynarodowy turniej tennisowy o mistrzostwo Łodzi został w dniu wczorajszym **połowicznie zakończony.** Rozagrane zostały jedynie finały w grach otwartych, handicapy natomiast odłożono do dnia dzisiejszego.

Zaszczytny tytuł mistrza i nagrodę wędrowną na własność zdobył znakomity tennisista czeski E. Gottlieb z Brna, który w ostatecznym spotkaniu wygrał w 4-ch setach do mistrza Polski Jerzego Stolarowa, będąc stanowczo lepszym. Gottlieb należy do czołowych przedstawicieli czeskiej rakiety, tak iż przegrana naszego mistrza nie jest wcale kompromitującą. Stolarow nie miał swego **dnia. Grał przeciętnie,** w stanowczo lepszej kondycji widzieliśmy go w grze przeciw Czetwertyńskiemu w czwartek. **Zmęczenie u tego zawodnika, który nie posiada dostatecznego przygotowania lekkoatletycznego, daje się momentalnie we znaki. Jerzy Stolarow prędko się męczy, dziś jednak jest przemęczony wieloma turniejami. Wygrać z Gottliebem było rzeczą bardzo trudną. Technicznie Stolarow nie ustępował wiele swemu zwycięscy. Był mu równym w service, przy siatce i w głębi kortu. Braki fizyczne nadrabiał wielką ambicją. To nie wystarczyło. Nowy mistrz Łodzi przedstawił się ze strony jaknajkorzystniejszej. Na zaszczytny tytuł mistrza w zupełności zasłużył. Był bezsprzecznie najlepszym zawodnikiem turnieju tegorocznego. Jego gra stała na poziomie jedynej doskonałości. Kocio zwinny, przytomny przy siatce, o ostrym service, wzorowym backhandzie, reprezentuje Gottlieb bardzo wysoką klasę „białego sportu".**

Mistrzostwo Łodzi w konkurencji pań oraz nagroda Zarządu parku „Helenowa" przypadło w udziale najzupełniej zasłużenie naszej mistrzyni Wierze Richterównie, która w finałowem spotkaniu z znakomitą Niemką Fritsch z Drezna **zaprezentowała raz jeszcze swą wysoką klasę międzynarodową.** Zwycięstwo jej, nad Fritsch jest pełnowartościowe, albowiem Niemka zaliczoną jest do pierwszej klasy niemieckiego sportu tennisowego. Richterówna była stanowczo lepsza, zwycięstwo przypadło jej zupełnie łatwo. Dla gry jej odnosimy się z całem uznaniem. Widzieliśmy już wprawdzie ją w lepszej formie, wczorajszej grze jednak nic jej zarzucić nie można.

Finał w deuble panów nie odbył się. **Para Gottlieb, Heintzel zrezygnowała z gry na rzecz braci Stolarow, którzy według wszelkiego prawdopodobieństwa powinni byli i tak spotkanie to bez większego trudu zakończyć na swoją korzyść**

Mixed-deuble przypadł w udziale parze Wiera Richterówna, Jerzy Stolarow. Mistrzowska ta para grała wspaniale.

Finały w grach handicapowych jak również w konkurencji junjorów odbędą się w ciągu dnia dzisiejszego.

Po zawodach wczorajszych, nastąpiło rozdanie nagród w konkurencjach już rozegranych. Do zawodników przemówił prezes ŁLTK. p. Karol Wilhelm v. Scheibler. Z rąk jego nagrody otrzymali: Pierwszą nagrodę wędrowną w grze pojedyńczej panów E. Gottlieb Brno. Drugą nagrodę — Jerzy Stolarow Łódź. Dwie trzecie nagrody otrzymali: dr. Lechla Drezno i Maks Stolarow Łódź. Pierwszą nagrodę w grze pojedyńczej pań otrzymała Wiera Richter, drugą — Fritsch Drezno. Dwie pierwsze nagrody w grze podwójnej otrzymali bracia Stolarow, dwie drugie, Gottlieb i Heintzel. Dwie nagrody w mixed-deuble otrzymali. W. Richterówna i J. Stolarow, dwie drugie nagrody — Fritsch, Richter. Pierwszą nagrodę w grze pojedyńczej pań z wyrównaniem zdobyła Posselt, drugą — Wottitz.

Wyniki wczorajszych spotkań były następujące:

Gra pojedyńcza panów: Finał: Gottlieb — J. Stolarow 5:7, 6:0, 6:2 6:0. Piękna gra Gottlieba.

Gra pojedyńcza pań: Finał: W. Richterówna — Fritsch 7:5, 6:4.

Gra podwójna pań i panów: Półfinał Fritsch, Richter — K. Richterówna, Gottlieb 3:6, 6:0, 7:5. Finał W. Richterówna J. Stolarow — Fritsch, Richter 6:2, 2:6, 6:1.

Finały w grach handicapowych w dniu dzisiejszym.

Z pobytu Ł. K. S.-u w stolicy.

Legja—Ł.K.S. 6:3 (3:2).

Nieszczęśliwa gra bramkarza łodzian przyczyniła się do klęski Ł.K.S.-u.

(Od warszawskiego koresp. sport. „Expressu").

Niedzielny występ ŁKS-u w stolicy zakończył się dlań porażką, aczkolwiek łodzianie, na wynik ten nie zasłużyli.

Lwią część winy za przegraną ŁKS. ponosi bramkarz Mila, którego fatalna gra kosztowała czerwonych conajmniej cztery bramki.

Niemniej na porażkę ŁKS-u wpłynął brak Gosławskiego w pomocy, która to linja szwankowała, tymbardziej, że Trzmiela grał od zeszłej niedzieli, aż cztery spotkania.

Jednocześnie i obrona łodzian była tym razem słabsza, wskutek niedyspozycji Gałeckiego. Na wysokości zadania stał jedynie atak, który całkowicie spełnił swe zadanie, pracując przez cały czas zawodów bardzo ofiarnie.

Jedynie Miller jako kierownik napadu wysuwał zbyt słabe piłki skrzydłowym i za mało utrudniał dobrze dysponowanego Stollenrecka. Stosunkowo najsłabszym graczem w napadzie był Śledź.

Legja zasilona ponownie Amironiczem na środku pomocy i Ciszewskim w ataku, miała znów b. dobry dzień.

Szczególnie środkowa trójka napadu grała chwilami koncertowo, demonstrując piękną grę główkami.

Przebieg gry b. interesujący trzymał widzów stale w napięciu.

Już w pierwszych minutach gry zyskują gospodarze rzut z rogu, który Łańko zamienia główką w pewną i nie do obrony bramką.

W 5 minut później drugi róg dla Legji. Piłkę otrzymuje znów Łańko i strzela lekko, przyziemnie. Mimo łatwej do obrony piłki, Mila kapituluje poraz drugi. Atak ŁKS-u niezrażony chwilowem niepowodzeniem przypuszcza gwałtowne ataki i **Aldek zyskuje pierwszą bramkę dla ŁKS-u.**

Jeden z ataków gospodarzy kończy **się strzałem Łańki i Mila znów łatwą do obrony, piłkę puszcza do siatki.**

Na kilka minut przed końcem pierwszej połowy wykorzystuje Sowiak zamieszanie pod bramką Legji i zyskuje drugą bramkę dla łodzian.

Po przerwie tempo gry znacznie wzmożone.

Już w 2 minucie podaje Miller Aldkowi i pada wyrównująca bramka dla ŁKS-u.

W dalszych 10 minutach gra otwarta. Piłka przeważnie na środku boiska.

Około 15 minuty piłkę otrzymuje Ciszewski i fałszem strzela na bramkę ŁKS-u.

Mila chwyta piłkę na piersi, ale obraca się niefortunnie w stronę bramki i sędzia zresztą słusznie odgwizduje goala dla gospodarzy.

W 5 minut później rzuca się znów Mila, ale piłka przeskakuje mu przez ramię.

Ostatnia wreszcie bramka dla Legji pada również z winy Mily, który przeszkadza Cylowi w odbiciu piłki głową. W tym momencie nadbiega Nawrot i otrzymaną piłkę od przeciwnika kieruje w stronę bramki ŁKS-u. Mimo interwencji Gałeckiego piłka wtacza się poraz szósty do siatki łodzian.

Ostateczny wynik 6:3 dla Legji.

Sędziował p. Auerbach z Krakowa

Wład. M.

Jubileuszowy bieg kolarski P.T.C.

Zwycięzcą został Kłosowicz z T. Z. S.-u.

Ubiegłej niedzieli odbył się I Okrężny Bieg Kolarski, zorganizowany staraniem P.T.C. dla upamiętnienia obchodzonego w ubiegłym roku przez wymienione towarzystwo jubileuszu 20-lecia (1906 — 1926) swego istnienia i połączonego z tymże poświęceniem sztandaru.

Trasa biegu: Pabjanice — Łask, Wadlew — Wola Kamocka — Tuszyn — Rzgów — Pabjanice ze startem i metą przy Zielonej Górce.

Do biegu tego dopuszczeni byli jeźdźcy zrzeszeni w Z.P.T.K. Na starcie stanęło 23 zawodników: Kosiński, Koprowski, Sierpiński, Perkowski, Gützel, Szenrok, Klimaszewski. Biskupski Michalski, Hiller, Strzelec, Klimka, Michel, Gramsch Piech, Kłosowicz Morga, Piekarski, Gałęcki, Neszper, Beck, Szefel, Stefański.

O godz. 10.15 wśród licznie zebranej publiczności wypuszczono zawodników, którzy w bardzo wolnym tempie ruszyli w stronę Łasku. Tuż za Pabjanicami pada Biskupski i Stefański.

Pierwszy dogonił grupę w Łasku, drugi zaś wycofał się z biegu. Tempo b. słabe aż do Wadlewa.

Od Wadlewa tempo się wzmaga i tu rozpoczyna się najpiękniejszy moment biegu. Dobra i sucha szosa pozwala zawodnikom rozwinąć b. szybkie tempo. Na czoło pierwszej grupy wysunął się Piech, prowadząc zawzięcie aż do Tuszyna. Odtąd tempo słabnie, szosa pełna wyboi i błota, pozwala zbliżyć się Sierpińskiemu i Neszperowi, później Strzelcowi. Pod Pabjanicami zderzają się Klimaszewski, Sierpiński i Neszper, pierwsi dwaj jednak wkrótce są znowu na czole.

Jeźdźcy zbliżają się do mety. Faworytami są Kłosowicz, Szenrok i Sierpiński, ostatni jednak odpada, gdyż pęka mu guma.

Wielka ulewa w ostatniej chwili zamieniła ulicę w ślizgawkę, na której to wogóle trudno było się jeźdźcowi utrzymać na rowerze.

Ostatnie 100 metrów zrywa Kłosowicza i Szenroka, temu ostatniemu jednak wypadają nogi z pedałów i **Kłosowicz** (T.Z.S.) bez trudu już przejeżdża taśmę jako pierwszy. Czas 3 godz. 9 m. 25 i jedna piąta sek. 2) Szenrok (P.T.C.) 3 g. 9 m. 31 5/10 sek.; 3) Strzelec (P.T.C.) 3 g.9 m. 33 sek.; 4) Klimaszewski (P.T.C.) 3 g. 9 m. 38 sek.; 5) Kosiński; 6) Morga, 7) Piech, 8) Sierpiński.

Czas uzyskany niezły, wziąwszy pod uwagę, iż szosa, prowadząca od Tuszyna do Pabjanic przedstawiała rowki napełnione wodą i błotem.

Jednocześnie bieg ten rozegrany był o mistrzostwo Pabjanic, którego zwycięzcą był p. Szenrok drugi w ogólnej klasyfikacji.

Po wyścigach komisja w obecności wiceprezydenta Skowrońskiego i ławnika Janowskiego, przystąpiła do rozdania zwycięzcom szeregu wartościowych nagród. Pięknem przemówieniem ławnika Janowskiego zakończono uroczystość Jubileuszowego biegu.

Al. K.

Ł. K. S.—Pogoń; Warta—Turyści.

Po niedzielnym niepowodzeniu drużyny piłkarskiej ŁKS. w Warszawie na meczu z Legją, spotka się ona w najbliższą niedzielę z b. mistrzem Polski KS. Pogoń ze Lwowa, która znajduje się obecnie w tabeli na trzecim miejscu. Zawody odbędą się w parku ŁKS. o godzinie 4-ej popołudniu.

Druga drużyna łódzka Turyści, która również odniosła klęskę z krakowską Wisłą, rozegra zawody z Wartą w Poznaniu, która ubiegłej niedzieli poniosła porażkę z Hasmoneą Lwowską w stosunku 4:3.

Dziś Dziś

CASINO

Tysiące zachwyconych pań i panów opuszcza codziennie pod niezatartem wrażeniem arcyfilm p. t.



BRATERSTWO KRWI

Początek przedstawień o 4.30.

SPLENDID

20 NARUTOWICZA 20

Dziś i dni następnych!

Promieniująca pogodnym humorem, tryskająca soczystym dowcipem szampańska komedja filmowa pod tytułem:

MANEWRY CESARSKIE

Na tle romansu Arcyksięcia ze „zwolenniczką wolnych związków miłosnych" oraz przedślubnego wiarołomstwa dziarskiego huzara.



W rolach głównych:

Ulubieniec łódzkiej publiczności

Harry Liedtke

znakomita artystka, urocza

Olga Czechowa

oraz autor powyższego scenarjusza świetny feljetonista

Roda Roda.

Początek seansów o godz 4,30 po poł

JESZCZE KILKA

SAL FABRYCZNYCH

ZARAZ DO WYNAJĘCIA.
WIADOMOŚĆ: ŚW. ANNY № 9.

GRAMOFONY, PŁYTY

instrumenty muzyczne

„POLTON"

Piotrkowska 47

Ceny znacznie zniżone.

„RADIO" GUM..?

PREZERWATYWY

bezpiecznie najlepszej marki światowej

TUZIN ZŁ. 6.—
wszędzie do nabycia

SZKOŁA TAŃCA St. Zaborskiego ul. Narutowicza 31 I p.

rozpoczyna kurs tańców

Salonowych i baletowych

— Lekcje w zespołach i pojedyńczo —
Zapisy codziennie od 3-4 i od 7-9 wiecz.

NA SPŁATY OD 5 ZŁ. TYGODNIOWO

PALTA damskie i męskie

Polska Samopomoc Włókiennicza
Piotrkowska 85 w podwórzu.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, —

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.

Porada 3 złote. Wizyty na mieście Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz 2 popoł

Dr. med.

H. GUTSZTADT

Akuszer ginekolog

powrócił

Zachodnia 62 (Cegielniana 23) tel. 29-52
przyjmuje od 12—2 i od 4—7 wiecz



Doktór

S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań do 4 — 5.
Dla niezamożnych ceny lecznic

Dr. STUPEL

Szkolna № 12

Choroby włosów, skórne, weneryczne moczopłciowe. leczenie promien Roentgena i lampą kwarcową, przyjmuje od g. 6-9 w.

KONTRAST dwuch ras dwuch usposobień, dwuch temperamentów

KONTRAST brutalności araba i rycerkości europejczyka

KONTRAST ambicji, miłości i zazdrości rzucający ludzi do walki

KONTRAST dzikiej zmysłowości królowej haremu i słodyczy pięknej angielki

KONTRAST pomiędzy surowem jednożeństwem a bujnem życiem haremu

wszystko to odtwarza z niepospolitą siłą wyrazu superfilm bieżącego sezonu p. t.

BIAŁA NIEWOLNICA

w którym gra rolę główną tytan ekranu

Włodzimierz Gajdarow

Dr. Marja Lewinsonowa

Choroby skórne, weneryczne, włosów i gabinety kosmetyczne

powróciła

Cegielniana 6, tel. 43-63. Przyjmuje od 10 do 8 w

Powróciła

Lekarz-dentysta M. Lubraniecka-Wołkowicz

Zielona № 28
róg Pańskiej
Przyjmuje od godz 10—1 i 3—7 pp.

Stenografji biurowej, parlamentarnej (lektura) wyucza listownie, szybko, najdoskonalej: Instytut Stenograficzny — Warszawa Krucza 26. Żądajcie prospektów 3(

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmu. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.